

KAZIMIERA SKWIERCZYŃSKA ur. 1921; Kijów



Tytuł fragmentu relacji	Przysmaki żydowskie:
Zakres terytorialny i czasowy	Puławy; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Puławy, Żydzi, kuchnia żydowska, przysmaki żydowskie, stosunki polsko-żydowskie, maca, makagigi, bajgle, cebulaki, cebularze, sodówki

Przysmaki żydowskie:

Wszyscy bardzośmy lubili macę, ale to było zawsze zastrzeżone, że to musi być kropla krwi chrześcijańskiej. Były takie niestety przesady. Dużo kościół zawinił, bo jakoś nie dementował tych wiadomości. Jeżeli był jakiś inteligentny ksiądz, to jakoś to ludziom tłumaczył, że to nieprawda, ale było dużo takich wiejskich księży, którzy to podsycali nawet, właśnie taką niechęć, właśnie te słynne wsadzanie dzieci do beczki i klucie ich. My jako dzieci tośmy wierzyli święcie. To się słyszało w szkole i z dużymi oczami się opowiadało. Gdzieś, nie daj Boże, jakieś dziecko się zawieruszyło, to zaraz mówili: "Pewno go na macę złapali." A ono się po paru dniach znalazło, bo gdzieś tam poszło do cioci, czy do babci, a tu rodzina już robiła alarm. U nas nie słyszałam, żeby gdzieś naprawdę coś takiego się wydarzyło, a macę wszyscy lubiliśmy. Właśnie koleżanki Żydówki przynosiły tę macę do szkoły i bardzo nam smakowała, ale ona nic nie mówiła o chrześcijańskich dzieciach, myśmy się nie dopytywali przezornie. To były takie płaty duże, to było białe, to było sama mąka i woda. Także to było takie praśne. Nawet nie było posolone, nic. Oni mieli tak jakoś takie porobione, jakimś radełkiem czy czymś, że to się ułamywało i jadło się normalnie. I to było twarde. Ale ponieważ oni to w specjalnych formach piekli i rosły takie pęcherzyki na tym cieście. I one występowały i one się przypiekały, to mówili, że to są te ślady chrześcijańskiej krwi, a to wcale nieprawda, one po prostu były przypieczone i to się tak chrupało. Oni przynosili, to się łupało, jadło się i nam bardzo smakowało, ale czasami ktoś przypominał: "Jecie macę, a nie wiecie, że to..." Tak bywało. Jeszcze naród był wtedy bardzo ciemny.

Robili Żydzi makagigi. Sprzedawali te makagigi. Ale to było, zdaje się, te ziarno sezamowe i jeszcze coś tam. I to było z miodem, czy coś takiego. To było dobre, tylko to było takie twarde jak kamień, bo to podobno jeszcze olej słonecznikowy dodawany. To były takie kosteczki, tak jak toffi na przykład. To oni sprzedawali tak jak batoniki i to się odłamywało i się gryzło. Bajgełe były. A ja nie wiem, co to były bajgełe. To było pieczywo. Nie wiem jakie było, ale wiem że była taka piosenka: "Ach, kupcie bajgełe od biednej Fajgełe". A, jeszcze co było – cebulaki. To Kazimierz słynał z cebulaków [cebularze]. Do dziś dnia. To były też takie placki praśne. I grubo posypane cebulą, jakimś pieprzem, czy czymś tam jeszcze. I to było bardzo dobre. Ja to próbowałam jakśmy byli na wycieczce w Kazimierzu, ale to był rarytas wtedy – cebulaki. I teraz też pieką,

nawet specjalnie są piekarnie. Tylko dawniej to Żydzi piekli, a teraz Polacy przejęli.

O, co mieli: budki z wodą sodową, w lecie lody. Jeszcze lody za pięć groszy takie były. A to nie lada przysmak, to były w rurkach, w takich stożkach. Na te lody się chodziło, bo cukierni to u nas nie było tak dużo. Był Ryszard. Kto jeszcze był przed wojną, tutaj jakaś cukiernia? Może u pani Krzyżanowskiej, tutaj naprzeciwko Brystolu. Ale ta to była zbyt wykwintna. To tam też byle kto nie chodził. Do Ryszarda się chodziło, ale tutaj było drożej, a u Żydów było tanio. I oni chodzili z takimi wózkami i mieli wodę sodową. Pamiętam, że jeszcze był taki pojemnik na sok, to jak ktoś chciał wodę z sokiem, to tam mu tam parę kropel nalał i pamiętam, że ta czysta woda sodowa to była za pięć groszy, a ta z sokiem to była za dziesięć, ale one były od pięciu groszy, aż do ile kto chciał. Właśnie ta żydowska okolica to tutaj słynęła właśnie z takich małych budek rozmaitych, sklepików, bo na tym się jednak zarabiano, a podatki były mniejsze.

Data i miejsce nagrania	2003-04-23, Puławy
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"